



WALKA CZESKO-POLSKA NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

Ludność polska od wieków na Śląsku Cieszyńskim osiadła, żyje w warunkach narodowych, dających się porównać tylko z tymi, w jakich żyją bracia nasi pod zaborem rosyjskim i pruskim. Terror, brutalny gwałt, przewaga ekonomiczna podały sobie tu ręce, aby zniszczyć wszystko, co polskie, a wrogiem w północnej części Księstwa Cieszyńskiego są Czesi, ci sami Czesi, których z takim entuzjazmem ludność polska Krakowa i Warszawy tak niedawno witała.

Aby się nie obracać w sferze samych frazesów, przejdźmy do faktów, potwierdzających stan rzeczy.

W północnej części Księstwa Cieszyńskiego, w t. zw. Zagłębiu węglowem ostrawsko-karwińskim, nader bogatym w kopalnie węgla, mniej więcej w jego środku leży miasteczko Orłowa, liczące około 8 tysięcy ludności. Przed dwoma niespełna laty założyły tam nasze Towarzystwa oświatowe: Macierz Cieszyńska i Towarzystwo Szkoły Ludowej Gimnazjum realne, przeznaczone dla dlatwy polskiej. Równocześnie jednak Czesi pospieszili, aby założyć w Orłowej gimnazjum czeskie. Ze Gimnazjum polskie było potrzebne, świadczy fakt, że odrazu w pierwszym roku zapisało się do pierwszej klasy tyle dzieci, że musiano otworzyć drugi oddział. Ale szowiniści czescy, którzy terrorem i pieniędzmi zdobyli rządy w gminie, przeczuwali, że frekwencja w polskim gimnazjum

odrazu przewyższy frekwencję w gimnazjum czeskim, postanowili więc za wszelką cenę nie dopuścić do otwarcia Gimnazjum polskiego. I oto zdobyli się na czyn, świadczący o niesłychanym upadku moralności. Rada gminna, reprezentowana przez samych Czechów, wniosła protest do rządu krajowego przeciw założeniu Gimnazjum polskiego, wysuwając jako argument twierdzenie, że Gimnazjum polskie jest zupełnie niepotrzebne, że brak w Orłowej dzieci polskich, któreby do takiej szkoły uczęszczać mogły (!).

Zaiste, dziwnem jest, że nie zaprotestowała przeciw równocześnie powstającemu gimnazjum czeskiemu, mającemu dziś o połowę mniejszą frekwencję, w którym uczą polskie dzieci, jak mają nienawidzić swoich rodziców Polaków.

Nie koniec na tem. Kiedy rząd krajowy po przeprowadzeniu odpowiednich badań protest odrzucił, jako bezprzedmiotowy, Czesi postanowili poszukać innych środków.

Gdy dyrekcyja polskiego gimnazjum zwróciła się do czeskiego Sokoła w Orłowej z prośbą o wynajęcie sali na naukę gimnastyki dla uczniów, ci sami Czesi, których podczas zlotu grunwaldzkiego w Krakowie polscy druhowie owacyjnie na rękach nosili, dali nam odpowiedź odmowną. Oto jeden z powodów odmowy:

„Nasze stanowisko względem waszego zakładu jest znane; myśmy wyczytali, że zakład wasz ma

pomagać do spolszczenia czeskiej gminy Orłowa. Na Karwinę, Frysztat, Skoczów, Ustroń, Trzyniec itd. itd., gdzie w polskim kraju rządzą Niemcy, brak wam odwagi do boju, ale na czeską gminę jest, więc przyznacie sami, że was w takich dążeniach nie możemy popierać“.

Mimo to gimnazjum polskie nie przestało istnieć, owszem zaczęło się nader pomyślnie rozwijać. Bracia Czesi nie mogą tego przeboleć. Więc posłuszni przykazaniu swojej etyki narodowej, że każdy środek, prowadzący do celu, jest dobry, rzucili się na gimnazjum polskie w umyślnie „ad hoc“ założonym w Orłowej organie p. t.: „Obrona Slezska“ i stekiem kłamstw i insynuacji obrzucili grono nauczycielskie polskiego gimnazjum, a przedewszystkiem jego dyrektora p. Jarosza. Zrazu dyrektor gimnazjum prostował te napaści na podstawie § 19, kiedy się jednak okazało, że Czesi z rozmysłem umieszczają uwłaczające czci p. Jarosza artykuły, aby go zmuszać do ciągłego prostowania, grono nauczycielskie polskiego gimnazjum uznało za wskazane napiętnować publicznie w gazetach te oszczerstwa i ogłosiło protest, który czytelnicy znajdą w dosłownem brzmieniu w pierwszym numerze „Przewodnika Oświatowego“ z dnia 1 maja 1911 r. na str. 6.

I to jednak niewiele pomogło, Czesi znaleźli nową sposobność okazania nam swych uczuć braterskich. Oto po ostatnim spisie ludności, w którym podług świadectwa „Silesii“, organu Niemców śląskich, wcale ku nam życzliwie nie usposobionych, zginęło w braterskim czeskim uścisku 50.000 dusz polskich, zwołała ludność polska do Orłowej wiec jeden, potem drugi, aby przeciw tej kradzieży dusz zaprotestować. Pierwszy wiec udaremniło kilkudziesięciu Czechów, którzy pod wodzą niejakiego Klvani, kierownika czeskiej szkoły wydziałowej w Orłowej, Mezery, likwidatora gminnej kasy oszczędności, Benny, eks-nauczyciela ludowego czeskiego i kilku urzędników gminnych, importowanych wprost z Czech, a pozostających pod bezpośrednią komendą niejakiego Frycza, inspektora gutmannowskich kopalń węgla, a zarazem wójta Orłowej, taki piekielny hałas wywołali na wiecu, że udaremniłi wszelkie obrady. Na drugim wiecu już im się sztuka nie udała. Wprawdzie wydali odezwy, wywołujące Czechów do przybycia na wiec polski i ściągnęli nań ze stu awanturników, ale do sali wejść nie mogli, takie bowiem tłumy Polaków zeszyły się na wiec, że zapełnili salę,

korytarz i schody, wiedące do lokalu. Stawiając więc w szyku bojowym na ulicy pod komendą wspomnianych wyżej Klvani i Mezery, nadto lekarza Frencla z sąsiedniej gminy Poręby, jak dzicz tatarska z pałkami, toporkami, nożami i bokserami w ręce, rzucili się na spokojnych obywateli polskich, stojących na schodach i ulicy. I połała się krew polska!

Epilog łatwy był do przewidzenia. Ci sami Czesi, którzy przyszli w celu zerwania polskiego wiecu, którzy pierwsi rzucili się na Polaków, uderzyli na alarm, krzycząc, że się krew czeska połała, zupełnie jak złodziej, który uciekając, woła, aby chwymano złodzieja. W nadzwyczajnem wydaniu „Obrona Slezska“ z zjadłością rzuciła się na nauczycieli polskiego gimnazjum i polskiej szkoły ludowej. Oto w dosłownem tłumaczeniu dwa ustępy:

„Ostatnie wypadki w Orłowej — czytamy w artykule pt. „Krvavy polsky tábor v Orlově“ — jasno świadczą, że dojdzie i dojść musi do smutnego końca na Śląsku. Szowinistyczni przewodcy polscy nie mieli dosyć, kiedy podejmowali ostre i obraźliwe napady na czeskich obywateli na Śląsku, lecz ich hyenizm stopniuje się i przechodzi w tatarskie wybuchy, pożąda ofiary czeskich żywotów, pożąda czeskiej krwi. Zdaje się, że przyjęli zupełnie hasło nieboszczyka Momsena, który głosił Niemcom, aby rozbijali czeskie łby, zdaje się, że to nauka, która u naszych Polaków jest jedyną podniętą życia na Śląsku“.

Nieco dalej:

„W rzędach, zbrojnych w pałki, noże i boksery prowokatorów polskich widzieliśmy na schodach nauczyciela Siwego z Orłowej, profesorów polskiego realnego gimnazjum“ itd. itd.

W polakożerczem zaślepieniu sądzili Czesi, iż denuncyacją zaszkodzą polskiemu gimnazjum i że w Pradze uwierzą, że to Polacy napadli Czechów, którzy przyszli na wiec polski oczywiście w najlepszych zamiarach.

„Obrona Slezska“ widząc, że ludność nie tylko polska, ale i uczciwsza część ludności czeskiej przestała zwracać uwagę na jej ujadania, inną teraz obrała drogę. Krecia robota najprędzej do celu prowadzi, więc postanowili działać tą metodą i udali się o pomoc do rady gminnej. Rada z wójtem, inspektorem kopalń guttmannowskich Fryczem na czele znana jest z tego, że gnębi polskich obywateli orłowskich, a fortytuje Czechów. Na posiedzeniu z dnia 8-go kwietnia 1911 r. Wydział gminny uchwalił rezolucję, której celniejsze ustępy brzmią w dosłownem tłumaczeniu, jak następuje:

„Wydział gminny wypowiada swe politowanie i piętnuje fakt, że w podszechuwaniu i bójkach brali udział inteligenci z kół, wśród których najmniej by można było oczekiwać, to jest z kół nauczycielskich tutejszych zakładów: polskiego gimnazjum realnego, polskiej szkoły gminnej w Orłowej i polskiego nauczycielstwa z całej okolicy“ itd.

Cel tej rezolucyi aż nadto jasny. Podkopać zaufanie ludności do polskich nauczycieli, wmówić w nieświadomiony narodowo lud, że Polak to wróg, którego unikać należy, a potem rzucić go na łup agitatorów czeskich.

Na innym posiedzeniu z dnia 3-go maja

kuczając z jednej strony do żywego obywatelem polskim, z drugiej mydląc oczy społeczeństwu, zdołają terrorem i podstępem wynarodowić ludność polską na Śląsku i podkopać byt polskiego gimnazjum. Nie zdołają tego zrobić ani pod wszechwładną opieką dyrektora kopalń guttmannowskich Mładka, ani inspektora Frycza, ani inżynierów w rodzaju Hollaina i in., nadejdzie chwila, że społeczeństwo polskie pozna ich niecną robotę, zedrze maskę obłudnego „braterstwa“, którą się tak często lubią osłaniać i jak jeden mąż stanie z nimi do walki.



Szkoła polska T. S. L. w Kulikach, połączona ze szkołą wyrobu zabawek drzewnych i ufundowana z pieniędzy, złożonych przez dzieci, prenumeratorów „Małego Świątka“

1911 r. uchwalił ten sam wydział gminny odebrać dodatki gminne dwom nauczycielom polskiej szkoły ludowej, podając, jako powód, że ich „zachowanie nie jest takie, jakiego od nauczyciela spodziewać się należy“. Swego bezprawia nie zamaskował wydział gminny choćby cieniem jakichkolwiek dochodzeń, choćby formalnym tylko śledztwem, wystarczyło, że „Obrana Slezska“ wskazała na nich, jako na ludzi, którzy czują w sobie godność obywateli-Polaków. Panowie ci obrony nie potrzebują, ale na wieczną rzecz pamiętkę oto ich nazwiska: Wł. Wójcik i Karol Siwy.

Mylą się jednak Czesi, jeśli sądzą, że do-

KULIKI, JAKO NOWY POSTERUNEK PRACY OŚWIATOWEJ NA KRESACH WSCHODNICH.

W dziejach rozwoju T. S. L. lwowskie Koło Pań zapisało się czynem oryginalnym przez stworzenie nowego typu szkoły ludowej w Kulikach. Z inicjatywy redaktorki pisma dla dzieci p. t. „Mały Świątek“ wśród młodocianych prenumeratorów tego piśmka powstało „Kółko dzieci T. S. L.“, z celem praktycznego rozwijania zmysłu oszczędności w dzieciach i przeznaczania pieniędzy, zaoszczędzonych na łakociach i za-

bawkach na cele kulturalno-oświatowe. Myśl ta przyniosła w rezultacie rzecz niezwykłej miary i z groszowych oszczędności zbierał się fundusz, wystarczający na założenie jednej szkółki kresowej. Wybór miejsca padł na Kuliki w powiecie złotowskim, gdzie uboga ludność, rdzennie polska, już prawie zupełnie po polsku mówić zapomniała. Szkoła, którą stworzono, rozwija się doskonale; uczy ona dzieci nietylko czytać i pisać, ale także i wyrobu zabawek. Szkoła zabawkarstwa istnieje już czwarty rok i rozwinęła się w poważną placówkę, która nietylko kulturalnie i ekonomicznie oddziaływa na całą okolicę, ale stanowi zarazem zupełnie nowy typ szkoły kresowej. Dzięki pomocy Wydziału krajowego, który w r. 1910 udzielił 1100 koron subwencji, szkoła mieści się we własnym budynku, ma trzy warsztaty stolarskie, dwie tokarnie, dwie piły cyrkularki i dwie szlifierki, a nadto maszynę do szycia i haftu, oraz wiele innych narzędzi. Zdolniejsi chłopcy uczą się rzeźby a dziewczęta różnych innych robót przemysłowych.

Nie odrazu mieszkańcy Kulik, ludzie bardzo ubodzy i nieoświeceni, mogli pojąć, jakie korzyści przynieść im może szkoła wyrobu zabawek. Zrazu zdawało im się, że dzieci, robiąc zabawki, same się bawią i zdawało im się, że to jest ubliżeniem dla starszych dzieci, jeżeli taką robotą w szkole się zajmują. Ale dopiero wtedy, gdy jeden dzieciak za pieniądze zapracowane w szkole opłacił za ojca podatek, a drugi zarobił sobie na buty, gdy za pieniądze innych rodzice kupili cielę a nawet krowę, lud zaczął chętniejszem okiem patrzeć na robotę chłopców i pojmować jej ekonomiczne znaczenie.

Z początku chłopcy robili tylko w szkole, skoro jednak wydoskonali się w pewnym kierunku, zaczęli wykonywać pracę w domu już bez dozoru. Gdy zimą niepogoda nie pozwala wyjść z chaty, chłopcy pracują w domu, a ukończywszy zabraną robotę, oddają ją kierownikowi szkoły, otrzymując nową. W warsztacie szkolnym robią już tylko te części, do których potrzeba specjalnych maszyn, czy narzędzi. W chacie robotom przyglądają się młodsze dzieci, i nabierają do nich także ochoty. Niejedno da się zrobić także i w polu na pastwisku, przy dozowaniu bydła.

W szkole wyrobiono w ciągu 1910 roku 6700 sztuk zabawek najrozmaitszych: mebelków, taczek, saneczek, wózków góralskich,

powozików, koników, pałaszów, lalek i t. p. Wydano pięknie ilustrowany katalog, który sprzedaż towaru znakomicie ułatwia.

W szkole uczą 4 siły nauczycielskie. Kierownik oprócz stałej płacy pobiera w naturze mieszkanie i opał oraz otrzymuje procent od sprzedaży zabawek; nauczycielka robót przemysłowych zarabia ubieraniem lalek, saloników i t. p. Nauczyciele są dzisiaj obok dzieci robotnikami w szkole, a z czasem będą współnikami przedsiębiorstwa. W słoty jesienne i zawięże zimowe dzieci sąsiednich przysiółków nie mogłyby wieczorem, gdy noc wcześniej zapada, wracać do domów. W tym czasie mogą się najwięcej nauczyć i zarobić. Zostają więc w szkole na cały tydzień i dopiero w sobotę w południe wracają do domów. Otrzymują też w szkole pożywienie i nocleg.

W roku 1910 szkoła osiągnęła ze sprzedaży zabawek 2268 kor. 22 h. Sprzedaż zabawek objął krajowy Związek przemysłowy. Budżet szkoły za rok 1910 zamknięty został przewyżką w dochodach 1303 K 28 h. Duszą i główną sprężyną tej pięknej placówki pracy narodowej jest p. Anna Lewicka, redaktorka „Małego Światka“, która wśród dziatwy krzewi wytrwale umiłowanie pracy społecznej. Na jesieni roku zeszłego zorganizowała bardzo pouczającą wycieczkę prenumeratorów „Małego Światka“ do Kulik.

POLSKA UROCZYŚĆ NARODOWA NA MORAWACH.

Po kilku dniach ulewnych deszczów, które stały się powodem kłęski powodzi na Morawach, zabłysło słońce a wraz z jego ożywczemi promieniami dla ludności polskiej Zagłębia ostrawsko-karwińskiego zaświtał dzień radośny. W niedzielę dnia 21 maja odbyła się w Przywozie na Morawach uroczystość położenia kamienia węgielnego pod gmach nowej szkoły polskiej T. S. L. Zakupiony przed dwoma laty na ten cel domek parterowy okazał się za szczupły, bo frekwencya, wobec rosnącego pod wpływem szkoły uświadczenia, szybko się zwiększa. Dopiero trzy klasy otworzyły T. S. L., a już ma w nich 137 dzieci, a wszak szkoła ma być pięcioklasową. Frekwencya więc rość będzie dalej, a że w najbliższem sąsiedztwie szkoły polskiej stoi okazały gmach szkoły niemieckiej, a w Przywozie i Czesi również posiadają piękne budynki szkolne, które już

swym zewnętrznym wyglądem imponują, przeto, aby szkołę polską utrzymywać na poziomie należnym i zapewnić jej raz na zawsze powagę, Zarząd Główny T. S. L. musiał podjąć kosztowne zadanie zbudowania odpowiedniego gmachu szkolnego. Mury nowego budynku, który będzie przystosowany do wymagań nowoczesnej pedagogii i higieny szkolnej, urosły już do wysokości pierwszego piętra. (Widok fasady według projektu arch. p. Sonnenscheina zamieściliśmy w poprzednim numerze). Z początkiem nowego roku szkolnego gmach będzie gotów i oddany do użytku szkolnego. Koszt budowy wyniesie około 80.000 kor.

Uroczystość zgromadziła na placu około nowego gmachu tłumy ludności polskiej. Jako przedstawiciele Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie przybyli pp.: dr J. Gertler, prezes Rady nadzorczej i dr Maryan Stępowski, redaktor „Przewodnika Oświatowego“. Przybyli także reprezentanci władz miejscowych: burmistrz miasta Przywoza p. Petzmann, starosta z Mor. Ostrawy p. von Geschmeidler, inspektor szkół czeskich, pan Ludwig, nadinżynier p. Sewerin, ks. dziekan Zydek i in., nadto licznie zebrało się nauczycielstwo z sąsiednich szkół polskich w Mor. Ostrawie, Witkowicach, Maryańskich Górach, Polskiej Ostrawie, Herzmanicach, Michałkowicach, Orłowej i t. d. Uroczystość rozpoczęła się wiecem rodzicielskim, który miał się odbyć pod gołym niebem w obliczu murów budującej się szkoły, lecz z powodu niepewnej pogody musiał być przeniesiony do największej sali restauracyjnej w mieście. Przebieg wiecu miał bardzo poważny charakter, wiec stał się uroczystą manifestacją ludności na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej, która dla kresów zachodnich nieustannie wielkie czyni ofiary. Obradom przewodniczył dr Gertler, który zabrawszy głos imieniem Zarządu Głównego T. S. L. powitał przybyłych gości, skreślił pokrótce dzieje polskich placówek T. S. L. na Morawach, podniósł życzliwe stanowisko władz gminnych miasta Przywozu dla szkoły polskiej. Jedynie dzięki temu poparciu, które znalazło swój wyraz w ofiarowaniu gruntu pod budowę i udzieleniu wydatnej subwencji, T. S. L. mogło się podjąć trudnego zadania wzniesienia jeszcze jednego kosztownego budynku na kresach. Mowca w gorących słowach odwołał się do ludności polskiej, aby miłością i przywiązaniem otoczyła

nową szkołę i tem stwierdziła swą łączność z ojczyzną. Z kolei p. Gatnikiewicz, kierownik szkoły T. S. L. w Przywozie podniósł ofiarność społeczeństwa polskiego i T. S. L. dla Przywozu, a pp. reprezentanci władz miejscowych burmistrz i starosta zapewnili, że wszelkie kulturalne potrzeby ludności polskiej, zamieszkującej ziemię morawską, zawsze najżyczliwiej popierać będą. P. Świerzewski, nauczyciel z Polskiej Ostrawy w bardzo wymownych słowach skreślił obraz walki, jaką ludność polska na Śląsku musi prowadzić z Czechami i napiętnował stanowisko tych ostatnich, wzywając ludność do walki o szkołę polską tam wszędzie, gdzie jej się szkoła z prawa konstytucyj i równości obywatelskiej należy. Imieniem robotniczej ludności przemawiał p. Nowosielski z Przywoza, ale najbardziej chwycił wszystkich za serca moment, gdy najdrobniejsza dziatwa z ochronki T. S. L. ustawiła się przed stołem prezydyalnym i chórem wykonała okolicznościową kantatę na cześć Towarzystwa Szkoły Ludowej. Śpiewał także bardzo ładnie polskie pieśni chór mieszany z Michałkowic.

W południe odbyła się uczta, wydana przez miejscowe Koło T. S. L. na cześć przedstawicieli władz i Zarządu Głównego T. S. L. Toastowali: dr Gertler, starosta, burmistrz, dr Stępowski, p. Woynarowski, kierownik Szkoły T. S. L. w Morawskiej Ostrawie i i. Popołudniu odbyła się zabawa towarzyska, urozmaicona tombolą, śpiewem chóralnym i tańcami. Zabawa przyniosła z górą 300 K dochodu, które przesłano do Zarządu Głównego T. S. L. z przeznaczeniem na sprawienie inwentarza szkolnego do nowej szkoły. Wśród serdecznego nastroju i miłej zabawy upływał szybko czas, a ludność polska na kresach przeżyła jedną z tych jasnych chwil, które na długo zapadają człowiekowi do duszy i trwale przynoszą owoce.

Kresowiec.

KRONIKA.

NIEMCY W GALICYI.

Przed kilku tygodniami odbył się w kolonii Brigidynie (powiat stryjski) zjazd Niemców galicyjskich, zorganizowanych w osławionym „Bundzie“ (Bund der Deutschen in Galizien). Na zjeździe tym uchwalono rezolucyę, w których uczestnicy kongresu domagają się niemieckich szkół średnich dla Niemców galicyjskich, a nadto ustanowienia osobnych inspektorów szkolnych, wyłącznie dla języka niemieckiego.

Porównano niejako sytuację tych Niemców z sytuacją w Dolnej Austrii, gdzie żywił niemiecki bronić się musi przeciwko wzmagającej się inwazyi czeskiej, tak, jakoby Niemcy byli w Galicyi żywiłem tybuleczym i jakoby zmuszeni byli bronić się przeciwko... inwazyi polskiej! Jest w tem więc system, jest robota celowa, która z naszej strony zasługuje na baczną uwagę.

Narodowości tych kolonistów niemieckich na polskiej ziemi nic nie zagraża, dowodzi tego już sam fakt, że zdołali ją zachować do tej chwili. Wszystkie kolonie niemieckie posiadają przeciw niemieckie szkoły ludowe, a dla synów Niemców galicyjskich, którzy pragną wyższego wykształcenia, istnieje osobne gimnazjum niemieckie we Lwowie. Nadto we wszystkich polskich oraz ruskich szkołach język niemiecki posiada prawa i przywileje, przekraczające znacznie granice faktycznej potrzeby; uczy się go i w tych szkołach w przesadnej wprost mierze, nieraz ze szkodą dla języka polskiego.

Postulat ustanowienia osobnego inspektora kraj. dla języka niemieckiego jest już z tej przyczyny wprost śmieszny, ponieważ nie istnieją osobni inspektorzy dla języka polskiego i ruskiego.

Nie o zabezpieczenie bynajmniej nie zagrożonych praw językowych Niemców galicyjskich idzie też agitatorom wszechniemieckim z zachodu, lecz o sztuczne wytworzenie kwestyi niemieckiej w Galicyi, zakwestyonowanie polskiej autonomii, rozszerzenie wpływów niemieckiego centralizmu na wewnętrzne stosunki galicyjskie.

Miarodajne sfery polskie nie mogą i nie powinny dłużej obojętnie patrzeć na tę otwarcie wrogą dla polskości propagandę. Na tego rodzaju prowokacje niemieckie należy rychło dać stosowną odpowiedź, chociażby tylko przez wprowadzenie u nas w życie tego systemu odpornego, którym posługują się Niemcy w Dolnej Austrii, przeciwko rzekomej inwazyi czeskiej. Co im wolno, do tego i nam prawo przysługiwać powinno.

WIECE SZKOLNE NA ŚLĄSKU.

Ludność Polskiej Ostrawy widząc, że obietnice, jakie w swoim czasie, gdy chodziło o zaniechanie strejku szkolnego, poczynione wtedy przez reprezentanta rządu, spełzły na niczem i że Wydział gminny potrzeby ludności polskiej w zakresie szkoły ludowej lekceważy świadomie, mimo, że ta sama ludność polska ponosi ciężary gminne, aby utrzymywać szkoły niemieckie i czeskie, zawiązała komitet rodzicielski, który zwołuje w dniach 25 i 28 maja b. r. wiece w Zarubku i Grudniowie, aby zaprotestować przeciwko stanowisku Wydziału gminnego i domagać się energicznie szkoły polskiej dla 4000 Polaków, którzy przy spisie ludności otwarcie się do polskości przyznali, oraz dla tych 6000 Polaków, którzy terorem lub innymi ukrytymi sposobami do Czechów zostali zaliczeni. Komitet, któremu ogół rodziców polskich powierzył sprawę czuwania nad uginieniem szkoły polskiej, przyszedł do stanowczego przekonania, że od Wydziału gminnego w Polskiej Ostrawie na drodze pokojowej niczego nie uzyskamy.

Kiedy w przeszłym roku wybuchł strejk dzieci szkolnych, przedstawiciele rządowi zażądali od naszych delegatów zaniechania strejku, przyrzekając, że postarają się o to, aby Wydział gminny w najkrótszym czasie przyjął szkołę polską na etat gminny. Rząd przeprowadził konferencyje, które jednak rozbiły się. Jakie są dalsze zamiary rządu nie wiemy; dziś sądzą może, żeśmy się uspokoili, zapomnieli o tem, co nam się

prawnie należy i będziemy czekali, aż władze krajowe postanowią, czy ustawa państwowa istnieje tylko na papierze, czy też ma być także w praktyce wykonywana

Wobec tego ludność polska postanowiła ponownie upomnieć się z jednej strony o nasze prawa wobec rządu, z drugiej strony zastanowić się nad tem, co nam czynić wypada wobec stanowiska i lekceważenia nas przez Polsko-Ostrawski Wydział gminny.

Musimy się także zastanowić nad sposobami, jakimi mamy sobie radzić, abyśmy naszym ciężko zapracowanym groszem nie popierali czeskich szowinistów, rządzących gminą pośrednio lub bezpośrednio.

FUNDACYE JUBILEUSZOWE TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE.

W celu upamiętnienia uroczystości 50-letniego jubileuszu Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Rada Nadzorcza postanowiła przeznaczyć na cele użyteczności publicznej kwotę 420.000 kor., a to 300.000 koron na fundacyę jubileuszową, mającą służyć celom oświatowym i ekonomicznym, w szczególności na stypendya na kształcenie pracowników w zakresie rolnictwa, przemysłu i handlu, oraz na wspomaganie instytucji, dla kraju na polu oświatowym i ekonomicznem szczególnie zasłużonych.

Pozostałą kwotę 120.000 koron przeznaczyła Rada Nadzorcza na jednorazowe dary, rozdzielając ją w sposób następujący:

- 1) dla Towarzystwa Szkoły Ludowej do rąk Zarządu Głównego w Krakowie 50.000 kor.;
- 2) dla tegoż Towarzystwa do rąk Koła Uniwersyteckiego w Krakowie 5.000 kor.;
- 3) dla Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego do rąk Zarządu Głównego w Cieszynie 5.000 kor.;
- 4) na budowę kościołów i kaplic do rąk JE. X. arcybiskupa Bilewskiego we Lwowie 10.000 kor.;
- 5) na budowę kościołów i kaplic do rąk JE. X. biskupa Pelczara w Przemysłu 5.000 kor.;
- 6) na restauracyę kościoła św. Floryana w Krakowie 5.000 kor.;
- 7) dla c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego we Lwowie na cele oświatowo rolnicze 10.000 koron.;
- 8) dla c. k. Towarzystwa Rolniczego w Krakowie na cele oświatowo rolnicze 10.000 kor.;
- 9) dla ochotniczego Towarzystwa ratunkowego w Krakowie 10.000 kor.;
- 10) dla ochotniczego Towarzystwa ratunkowego we Lwowie 10.000 kor.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

KARY ZA ODCZYTY.

W Gnieźnie odbywają się od szeregu lat w poście wykłady ludowe. Dotychczas policya nie stawiała żadnych trudności; zresztą jest wyrok sądu najwyższego w tej sprawie, opiewający, że wykładów naukowych nie potrzeba zgłaszać do policji. Dopiero w tym roku policya zaopiekowała się tymi wykładami. Po rozmaitych przesłuchaniach nałożono mandaty karne w wysokości 15 mk. na redaktora „Lecha”, p. Błażka za wykład jego o Wyspiańskim, na ks. Konecznego za wykład ze świetlnymi obrazami o Matejce i na ks. proboszcza Kubskiego, jako rzekomego organizatora tych wykładów.

DOM POLSKI NA KASZUBACH.

W ostatnich tygodniach sprawą kaszubską, a mianowicie postępkami germanizacji przez szkołę i kościoł zajmowała się cała prasa polska. Z żywym zadowoleniem też przyjęto wiadomość, że tegoroczny Dar Trzeciego Maja, zbierany w Poznańskim przez Tow. Czytelní Ludowych i Straż ma być przeznaczony na cele oświatowe dla Kaszub i to na wybudowanie Domu polskiego.

Hakatyzm, który w Gdańsku ma swoją główną siedzibę, a po całych Kaszubach zwolenników w urzędnikach i urzędniczkach, wyrządza tam wielkie straty. Z nielicznymi wyjątkami także duchowieństwo, jeżeli już nie wprost wrogo, to przynajmniej całkiem obojętnie odnosi się do potrzeb kulturalnych ludności opuszczonej i wydanej na łup germanizacji.

Tym zakusom germanizacyjnym ludność stara się zapobiedz przez zakładanie Towarzystw, mianowicie przez Towarzystwa ludowe oświatowe. Chęci jest dużo i pole wdzięczne do pracy, lecz cóż, kiedy tę pracę paraliżuje po części brak dachu ponad głową. Towarzystwa polskie muszą się tułać po domach prywatnych, po karczmach i jeszcze zadowolone są, gdy je wogóle mają do dyspozycji. Władze bowiem mają karczmarzy w swoim ręku i na każdym kroku dają im odczuć, że polskim Towarzystwom dają przytułek. Aczkolwiek więc z początku zazwyczaj jest zapał, to ginie on powoli skutkiem udręczeń i prześladowań. Nastaje potem zniechęcenie, wreszcie obojętność dla spraw narodowych, a germanizatorzy zyskują pole do swej roboty.

Straż w tym roku wydała hasło, żeby Dar Trzeciego Maja ofiarować na Dom Polski na Kaszubach, a nawet istnieje zamiar, żeby z czasem pobudować więcej takich domów. Odzywamy się tedy do wszystkich rodaków z gorącą prośbą: dopomóżcie Kaszubom! Trzeci Maja przed 120 laty zbratał wszystkie stany w ojczyźnie naszej, a Dar Trzeciego Maja w tym roku niechaj będzie ogniwem, które lud kaszubski przykuje nierozzerwalnie do naszej sprawy narodowej.

Składajcie i wy, rodacy z Kaszub, jeżeli wam przyszłość wasza i dzieci waszych na sercu leży, złóżcie choć najdrobniejsze datki, a z czasem urośnie suma, która was wyzwoli z obecnej biedy!

SOKOLSTWO POLSKIE W NIEMCZECH.

Związek Sokółów polskich w państwie niemieckim ogłosił w ostatnim numerze organu swego „Sokoła” sprawozdanie z rocznej działalności. O rozwoju gimnastyki w Związku i poszczególnych gniazdach daje wyobrażenie sprawozdanie naczelnika Związku, druha Juliana Lango. Związek obejmuje 203 gniazd (10 gniazd więcej niż w r. 1909) i trzynastcie okręgów, w tem pięć okręgów w kraju, tj. w Prusach Królewskich, w Księstwie i na Śląsku i ośm okręgów na wychodźstwie. Najsilniejszy jest okręg X, bochumski, obejmuje 27 gniazd i 1007 członków, najslabszy okręg zachodnio-pruski, do którego należą także gniazda bydgoskie i nakielskie, gdyż obejmuje tylko 313 członków. Po nim idzie zaraz okręg inowrocławsko-gnieźnieński z 9 gniazdami i 420 członkami. Ogólna liczba należących do Związku Sokółów podniosła się w roku 1910 o 1168 i wynosi obecnie 8673. Liczba ta dzieli się w ten sposób, że na dzielnicę polską przypada tylko 2564 członków, reszta zaś, czyli 6109 na wychodźstwo. Ćwiczących członków było wogóle 3494, o 677 więcej, niż w roku zeszłym. Także i procentualnie liczba członków ćwiczących podniosła się wpra-

wdzie tylko o 2·8 procent, tak, iż wynosi obecnie 40·3 proc. Największy procent ćwiczących (58·8) wykazuje okręg VI, śląski, najmniejszy (32) okręgi II, IX i XIII. W okręgu inowrocławsko-gnieźnieńskim, któremu ubył dwa gniazda, podniósł się procent ćwiczących z 22 na 40.

Mimo tego postępu w gimnastyce, udział ćwiczących na zlocie w roku 1910 był mniejszy niż w roku 1909. Natomiast wykazują inne cyfry znaczne plusy. I tak powiększyła się liczba wycieczek z 267 do 345 i liczba kilometrów, stanowiących piesze wycieczki członków z 3566 do 6677. Kobiet ćwiczących było 475, t. j. 156 więcej, niż w r. 1909.

Ochotniczy udział druhów ćwiczących, jak i zwolenników w zlocie krakowskim świadczy o zamiłowaniu do ćwiczeń cielesnych i o przejęciu się ideą sokola. W zawodach, urządzonych na zlotach okręgowych, osiągnięto naogół lepsze wyniki, niż w r. 1909.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

TOWARZYSTWO POPIERANIA KOOPERACYI W WILNIE.

Ruch spółdzielczy na Litwie borykać się musi z trudnościami, jakie administracja stawia wogóle wszelkim zrzeszeniom i stowarzyszeniom, z drugiej zaś z obojętnością inteligencji, która nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia kooperacji. Jak pożytecznymi muszą być rady i wskazówki Towarzystwa popierania kooperacji, najlepszy mamy dowód w tem, że nie upadło żadne ze stowarzyszeń, które weszło w stosunki z Tow. popierania. Zaufanie, jakie wśród zainteresowanych Towarzystwo zdobyło, zwiększa też stale jego pracę. Oprócz ciągłych porad w Biurze, licznej korespondencji i wyjazdów delegatów na miejsce, Towarzystwo popiera kooperację i swemi wydawnictwami, które zdobywają coraz większy pokup. Księgi rachunkowe wyszły już w czwartym wydaniu, duży zbyt mają ustawy, wzory podań o legalizację, oraz broszura „Drobny kredyt”. Ostatnia rozchodzi się szczególnie w przelocie litewskim, co świadczy, o ile skrzętniej społeczeństwo litewskie zajęło się kooperacją. Temuż celowi służy i miesięcznik „Życie spółdzielcze”, wydawany od nowego roku pod kierunkiem p. Al. Szklenkinska.

Stowarzyszeń spożywczych mamy obecnie w gubernii wileńskiej 26. Jakkolwiek skromną wydać się może cyfra 26, to jednak dla należytej jej oceny pamiętać należy, że gubernia jest rolniczą, a więc terenem dla stowarzyszeń spożywczych mniej korzystnym. Właścianin ogromną część swych potrzeb zaspakaja wytworami własnego gospodarstwa i kupuje za jakies 30 do 35 rb. rocznie. Inaczej jest z robotnikiem fabrycznym, który kupuje wszystko, czego potrzebuje i wydaje jakies 30—40 rb. miesięcznie.

Nieufność administracji stanowi też ogromną wadę w rozwoju stowarzyszeń. Miesiące i lata czekać trzeba na wszelkie pozwolenie lub registrację. Mimo to stowarzyszeni wyrzekają się doraźnych korzyści i dywidendy dla rozwoju stowarzyszeń.

Stowarzyszeń kredytowych jest w gubernii obecnie 72. Wszystkie one powstały w ostatnich czasach, przed r. 1906 było ich w gubernii zaledwie 10. Nie wyszły one jednak dotąd poza zakres przyjmowania oszczędności i udzielania pożyczek.

Stowarzyszenia rolnicze winnyby mieć w naszej

gubernii lepsze podstawy rozwoju, niestety jednak, nie znalazły dotąd należytej opieki w inteligencji ziemiańskiej, skupionej w Tow. rolniczem. Kółek rolniczych zarejestrowanych jest około 50, nadto jest kilka spółek mleczarskich i 4 związki kontroli obór. Wogóle gub. wileńska pod względem rozwoju stowarzyszeń rolniczych pozostała w tyle za innymi. Gub. witebska zrobiła daleko większe postępy w tej dziedzinie. Kiedy w gub. wileńskiej istnieją tylko 2 Towarzystwa rolnicze (w Wilnie i Głębokiem), w gubernii witebskiej jest ich 18 i 74 Kółka rolnicze.

Praca w kooperacji nie błyszczy, nie olśniewa tłumów, jak np. praca na arenie politycznej, gdzie każde dzieło, każde słowo silniejsze nazajutrz staje się wiadomem na obu półkulach. Praca w kooperacji — to szara praca życia codziennego, to żmudna praca układania cegiełki do cegiełki, aż stanie gmach stały i własny. Kooperacja nie błyszczy, ale i nie zawodzi.

Z ŻYCIA POLAKÓW NA OBCYZŹNIE.

POLSCY ROBOTNICZY W AMERYCE.

W kolegium agronomicznem w Amherst w stanie Massachusetts odbył się tak zwany dzień polskich farmerów z Amherst i okolicy. W sali kolegium zgromadziła się znaczna liczba rolników polskich, którzy z zajęciem wysłuchali szeregu wykładów okolicznościowych, wygłoszonych przez profesorów wspomnianej szkoły. Po wykładach fachowych przemówił dr G. W. Tupper z Bostonu na temat: „Co Polacy zdziałali dla Stanów Zjednoczonych“. Dr Tupper wystawił Polakom jak najpoehlebniejsze świadectwo, wyliczając ich zasługi od czasów Kościuszki. Przechodząc do chwili bieżącej stwierdził mowca, że polskich fermerów w stanach Michigan, Wisconsin, Minnesota, Nebraska, Kansas, Texas, Arkansas, Nowy Jork i Connecticut jest przeszło 75.000, nie licząc tych co są w Ohio, Indiana, Maryland, Waszyngton i innych stanach.

W Stanach Zjednoczonych jest przeszło 700 polskich osad rolniczych i wszystkie one prosperują znakomicie. Farmy polskie pomiędzy Northhampton i Greenfield w stanie Connecticut przynoszą chlubę rolnikom polskim.

PIERWSZA ŚREDNIA SZKOŁA POLSKA W PARANIE.

Rozwój interesów polskich wywołał potrzebę założenia średniej szkoły polskiej, któraby dostarczała odpowiednich sił uzdolnionych do prowadzenia rozwijającego się handlu i przemysłu. Rząd parański zakłada

szkoły niemal na każdej linii w kolonii, lecz szkoły te świecą pustkami, już to z tego względu, że prowadzone są w języku portugalskim, już to z tego względu, że uczą w nich nauczyciele zupełnie do tego zawodu nie przysposobieni. To też koloniści polscy do szkół tych dzieci nie posyłają i o ile możności zakładają własne szkoły. W Rio Claro jest takich szkółek polskich sześć, lecz dzieci uczą się w nich zaledwie czytać i pisać. O innych przedmiotach jak również o celowym wychowaniu mowy być nie może, gdyż nauczyciele nie są ukwalifikowani, a uczą tylko z konieczności, zwykle po kilka miesięcy, t. j. tak długo, dopóki nie otrzymają stosowniejszego dla siebie zajęcia.

W takich warunkach zawiązało się w Marechal Mallet Tow. szkoły im. Kopernika, złożone z miejscowych kupców i przemysłowców. Celem tego Towarzystwa jest utrzymanie i rozwój średniej szkoły polskiej w M. Mallet, a środkami: wpisowe i wpłaty członków, tudzież wpisowe, pobierane od uczniów i uczenic. Według § 3 statutu T-wa, członkiem może zostać każdy Polak lub Polka; § 4 opiewa: Członkiem założycielem zostaje ten, kto do pierwszego egzaminu szkolnego, t. j. do 15 grudnia b. r., złoży na rzecz tejże szkoły kwotę ponad 100 dol. Członkiem zwyczajnym jest ten, kto tytułem wpisowego złoży 100 dol. i opłaca wkładki po 1 dol.; § 10 opiewa: Zarząd przyjmuje członków i zarządza funduszami; § 12 opiewa: W razie upadku szkoły, fundusze T-wa przechodzą w całości na pierwszy tego rodzaju zakład polski w Paranie.

Na ślicznem wzgórzku, tuż przy stacyi kolejowej, zakupiono przestrzeń o powierzchni czterech morgów i wybudowano okazały budynek szkolny łącznie z internatem, w którym pomieszczeni są uczniowie, przybývający z dalszych okolic Parany. Ze względu na niski poziom szkół ludowych, wymagania na I-szy kurs tej szkoły są bardzo ograniczone. Szkoła ma 5 kursów jednorocznych, a plan nauk obejmujące następujące przedmioty: język polski, portugalski, francuski, niemiecki, arytmetykę z rachunkowością, geografję, historję, nauki przyrodnicze, rysunki, śpiew i gimnastykę. Dla dziewcząt istnieje osobny przedmiot nauk kobiecych: robót ręcznych i kroju.

Dnia 1 marca b. r. zostały otwarte dwa pierwsze kursy, później co roku przybývać będzie jeden kurs.

Zakupno ogrodu szkolnego, budowa gmachu i internatu, jak również zaopatrzenie szkoły w niezbędne przybory naukowe, wyczerpały w zupełności fundusze Towarzystwa. Zarząd ma jednak przekonanie, że koloniści polscy w Paranie, jak i światła publiczność macierzystego kraju, nie pozostaną obojętni na wysiłki garstki rodaków, którzy dokładają wszelkich sił, aby w tutejszych warunkach zapewnić rozwój naszemu narodowi.

TREŚĆ NUMERU: Walka czesko-polska na Śląsku Cieszyńskim. — Kuliki, jako nowy posterunek pracy oświatowej na kresach wschodnich. — Polska uroczystość narodowa na Morawach. — Kronika. — Z zaboru pruskiego. — Z zaboru rosyjskiego. — Z życia Polaków na obczyźnie.

Prenumerata roczna w Austrii wynosi 2 korony; z przesyłką za granicę 2 marki lub 2 ruble.

Wychodzi 1 i 15-go każdego miesiąca. — Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Floryańska 15.

NAKŁADEM TOW. SZKOŁY LUDOWEJ. — REDAKTOR NACZELNY: DR. MARYAN STĘPOWSKI.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: STANISŁAW NOWICKI.

ODBITO CZCIONKAMI DRAKARNI LITERACKIEJ W KRAKOWIE, POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO.